

RECENZJE, OMÓWIENIA
I POLEMIKI



STANISŁAW SIERPOWSKI

Pogmatwane losy pogranicza polsko-niemieckiego podczas I wojny światowej

Bartosz Kruszyński i Alina Sokołowska, *Wojenne listy z lat 1915–1918. Rodzina Kubickich w I Wojnie Światowej* (Poznań: Wydawnictwo Naukowe FNCE, 2023), ss. 157, il.

Prywatna korespondencja polskiej narodowości żołnierzy frontowych z czasów I wojny światowej zachowała się w skromnych ilościach. To jeden z powodów, aby przywiązywać do niej szczególną wagę. Bieżąca korespondencja jest wyjątkowo wartościowym źródłem dla poznania aktualnych wydarzeń oraz relacji wewnątrz rodziny, znajomych, często środowiska. Pod tym względem listy wyprzedzają inne źródła, jak darzone zwykle wiarygodnością wspomnienia, które w wielu przypadkach przepojone są późniejszymi doświadczeniami piszącego. Bywa przecież, że fakty i wydarzenia z przeszłości podlegają świadomej lub nieświadomej „obróbce”, podyktowanej nieskończonymi różnymi uwarunkowaniami i motywacjami. W tej grupie pomieścić można ochotnicze przyłączenie się dwóch braci Kubickich do wojska niemieckiego (kontyngent pruski) w nadziei, że zdobyte doświadczenia bojowe będą z nawiązką wykorzystywane do walki zbrojnej o wolną Polskę.

Rodzinna korespondencja Kubickich – żyjących na pograniczu niemiecko-polskim na przełomie wieków – dostarcza sporo wartościowych informacji oraz duży ładunek emocji. Z korespondencji wyłania się pierwszorzędna rola matki, Marii z d. Stark, wychowującej liczne potomstwo w duchu przywiązania do polskich tradycji, do czego zapewne usilnie dążył jej mąż urodzony w Poznaniu. Treścią

opiniowanej książki jest jej korespondencja z czterema synami, w sposób bezpośredni lub pośredni wplątanych w działania wojenne I wojny światowej. Zakres terytorialny korespondencji był ogromny i obejmował nie tylko Poznań i Berlin, lecz także w dużej mierze rejony frontu zachodniego i galicyjskiego związane ze sprawami śląskimi i rosyjskimi. W listach podejmowane są wątki bardzo osobiste, zwyczajowo zaliczane do mikrografii, ale również takie, które dotyczą spraw ogromnej wagi i mogące pokazywać stan świadomości ogółu żołnierzy w okopach, a także ich rodzin, dalszych znajomych i innych współrodaków. Tylko w armii pruskiej na 13 mln żołnierzy uczestniczących w wojnie po stronie niemieckiej było ok. 850 tys. Polaków¹. Pruski system edukacyjny opierał się na powszechnym obowiązku nauki, dzięki czemu żołnierze posiadali przynajmniej elementarne przygotowanie do pisania listów obrazujących ich los. To jeden z ważnych powodów tego, że przez niemiecką pocztę polową przeszło niemal 30 mld listów i przesyłek, dystansując pocztę francuską (10 mld) i pozostawiając daleko w tyle pocztę polową Imperium Brytyjskiego (s. 10).

Lekturze listów towarzyszy świadomość, że odzwierciedlają one nie tylko niezwykłe wydarzenia sprzed ponad wieku, ale także trudny do uchwycenia w oficjalnych dokumentach stan psycho-społeczny żołnierzy. Szczególny charakter prezentowanej edycji polega m.in. na tym, że jej ewentualną ocenę warunkuje szereg czynników zwyczajowo umykających refleksji recenzenta.

Na otwierającej książkę stronie Wydawnictwa Naukowego FNCE podano, że prof. UAM dr hab. Bartosz Kruszyński z Wydziału Historii UAM odpowiada za redakcję naukową, edycję źródłową i przedmowę (s. 5–19), natomiast Alina Sokołowska jest autorką wprowadzenia pt. „Rodzinne historie, czyli kim byli Kubiccy” (s. 21–52). Profesor Kruszyński to wytrawny znawca m.in. dziejów I wojny światowej, autor cenionej książki *Kaczmarek-Regimenty. Niemiecka 10. Dywizja Piechoty na Równinie Woëvre i Wzgórzach Mozy podczas I wojny światowej w roku 1914* (Oświęcim: Napoleon V, 2019) o poznaniakach w szeregach armii pruskiej na początku wielkiej wojny². Natomiast Alina Sokołowska – wnuczka ppłk. Jerzego Kubickiego – jest związana z Wielkopolskim

¹ Alexander Watson, „Fighting for Another Fatherland: The Polish Minority in the German Army, 1914–1918”, *English Historical Review* 126, nr 522 (2011): 1138–1139.

² Bartosz Kruszyński, *Kaczmarek Regimenty. Niemiecka 10. Dywizja Piechoty podczas fazy wstępnej I wojny światowej w roku 1914* (Poznań: Instytut Historii UAM, 2018).

Muzeum Wojskowym, Oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu. Jest współautorką licznych katalogów i opracowań towarzyszących wystawom o tematyce wojskowej, a także biogramu własnego dziadka z 2002 r. w *Słowniku Biograficznym Powstańców Wielkopolskich*³.

Oba teksty spełniają swoją rolę, chociaż nie znajduję w nich informacji o Archiwum Rodziny Kubickich (dalej: ARK), kilkakrotnie wspomnianym, także w dość licznych przypisach (ponad 300!). Towarzyszy temu pewna troska o warunki przechowywania tego materiału, w którym dość liczne są również fotografie z epoki. Mam świadomość, że publikacja ta – podobnie jak kilka wcześniejszych, opartych m.in. na dokumentacji z tego archiwum – ochrania zbiory prywatne, których los bywa niepewny i które nie zawsze przecież zasługują na miano archiwów. Od lat niezmiennie wyrażam opinię, że miejscem do przechowywania (ewentualnie brakowania) dokumentacji – również prywatnej – jest archiwum, najlepiej państwowe. W tym wypadku byłoby to tym bardziej pożądane, że przywoływane są również dokumenty z pierwszej połowy XIX w.

Nieformalne informacje dotyczące ARK sugerują, że dominującym motywem upublicznienia treści zawartych w listach rodzinnych było uzasadnione przekonanie o ich historycznej wartości. Listy wymieniane przede wszystkim między matką Marią z d. Stark i czterema jej synami – Stanisławem (1889–1942), Tadeuszem (1891–1946), Jerzym (1892–1973) i Janem (1894–1917) – zawierają nie tylko interesujące i ważne informacje dotyczące funkcjonowania ludzi w czasach wojennych, ale także duży ładunek emocji. Książka zawiera 77 listów i kart pocztowych, przy czym znakomita ich większość pochodzi z lat 1916–1917. Bardzo ważna poznawczo jest korespondencja Marii z mieszkającym w latach wojny w Berlinie Tadeuszem, który został zwolniony ze służby wojskowej z powodu stanu zdrowia i przekazywał najbliższym informacje o życiu w stolicy.

Listy były pisane po polsku z nielicznymi wtrąceniami niemieckimi. Maria Kubicka urodziła się w Gaju Wielkim k. Szamotuł i była nauczycielką, natomiast ojciec Witalis na studia wyjechał z Poznania do Bonn, gdzie uzyskał tytuł inżyniera geodety (docelowo królewskiego rewizora miernictwa). Oznaczało to, że cała rodzina przez znaczną część

³ Alina Sokołowska, „Kubicki Jerzy Witali (1892–1973)”, w *Słownik Biograficzny Powstańców Wielkopolskich 1918–1919*, red. Antoni Czubiński, Zygmunt Bartkowiak i Bogusław Polak (Poznań: Wyd. Poznańskie, 2002), 178–189.

życia funkcjonowała w środowisku niemieckim, dotyczyło to również edukacji. Była to więc rodzina inteligencka, w której podtrzymywano i kultywowano aspiracje wyższego rzędu, których wyrazem było np. kształcenie potomstwa na poziomie średnim i wyższym. Zarazem była to rodzina i dom polski, co znalazło odbicie w nekrologu *Kuriera Poznańskiego* z 1 października 1915 r. Napisano tam, że zmarły Witalis Kubicki był ceniony przez przełożonych i współpracowników: „Był jednak przede wszystkim przywiązany do swego narodu i społeczeństwa: sam gorący Patriotą nigdy nie krył się ze swymi przekonaniami, występując otwarcie i śmiało ile tego było potrzeba ze swym zdaniem. Dom jego, tak w Eberswalde jak w Pankow, znany był z serdecznej staropolskiej gościnności” (s. 34).

Nie jest przypadkiem dwukrotne pojawienie się w książce znanego wiersza Edwarda Słoińskiego *Ta, co nie zginęła* opublikowanego w *Tygodniku Ilustrowanym* 3 października 1914 r., a następnie przedrukowywanego, m.in. przez *Kurier Poznański*. Dramatyczna głębia tego wiersza powodowała, że jego strofy były setki tysięcy razy powtarzane, bo Polacy byli w różnych walczących ze sobą armiach:

„[...] w okopach pełnych jęków, wsłuchani w armat huk, stoimy na wprost siebie – Ja wróg twój, Ty mój wróg”.

Ale jest też końcowy fragment tego wiersza – w pewnym sensie tragiczny, ale i optymistyczny – wskazujący, że to wszystko ma sens, że jest nadzieja. Tę zwrotkę wiersza warto zacytować:

„[...] bo wciąż na jawie widzę,
i co noc mi się śni,
że ta – co nie zginęła,
wyrośnie z naszej krwi” (s. 58).

Wszystkie osiem zwrotek Maria Kubicka przepisała i przekazała w liście do Jerzego, komentując przy tej okazji śmierć na froncie jednej ze znanych im osób: „[...] jaka szkoda, że odchodzą tacy ludzie w przededniu wielkich rzeczy! Odpisuję z Kuriera cudny wiersz” (s. 57).

Strofy Edwarda Słoińskiego nabierają dodatkowej wymowy w związku z poszerzającym się poborem żołnierzy z ziem polskich do armii zaborczych i formacji polskich utworzonych u ich boku. Możliwość znalezienia się Polaków po dwóch stronach frontu rosła w miarę powstawania Armii Polskiej we Francji, w dużej części rekrutowanej z jeńców austro-węgierskich, którzy docierali tam najczęściej *via* Italia.

Nie mniejsza możliwość bratobójczych walk pojawiała się w związku z rekrutacją prowadzoną na terenie Stanów Zjednoczonych, które w kwietniu 1917 r. przystąpiły do wojny.

W armiach państw zaborczych służyło blisko 2,5 miliona Polaków⁴! Była to znacząca siła w sensie wojskowym, ale i społecznym, a rządy państw zaangażowanych w konflikt starały się ją na różne sposoby pozyskać. Wraz z nasilającymi się trudnościami rosła liczba obietnic mających na celu wyłącznie pozyskanie rekruta i umocnienie lojalnościowej postawy jego współbraci. Trudne do zlekceważenia znaczenie mają ścisłe więzi między polskością i katolicyzmem (Polak=Katolik). To wynoszone wysoko dobro wspólne ogółu ludzi identyfikujących się z polskością musiało uwzględniać zalecenie zawarte w liście arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego z 9 sierpnia 1914 r., w którym apelował on, aby wierni – jak przystało potomkom rycerskiego narodu – spełniali mężnie powinność wynikającą z ich udziału w walce. Apel ten został połączony z wyrażeniem na nadziei, iż Wilhelm II, w dowód wdzięczności za nasz udział, uzna nasze sprawiedliwe „[...]” wymagania i usunie to co nam dolega. Ufajcie także, że przyczyniając się do zwycięstwa cesarskiej armii dopomożemy uciśnionym za kordonem braciom do zdobycia sobie pomyślnej przyszłości” (s. 8).

Na tej samej lub bardzo bliskiej półce leży osławiony akt 5 listopada 1916 r. zapowiadający utworzenie Królestwa Polskiego z ziem obcemu panowaniu wydartych (czyli tylko zaboru rosyjskiego). W żadnym z listów Kubickich nie ma śladu tej wielkiej propagandowej hucpy. Pozostaje faktem, że nasiliło ono licytację stron walczących w sprawie zdobycia przychylności Polaków. Z wąskiej perspektywy korespondencji między braćmi Kubickich wynika, że zamiar państw centralnych był chybiony, chociaż sprawy związane z odbudową niepodległej Polski (jako dominującego wariantu odrodzenia) przemycano w kilku listach, rozumie się w formułach zawołanych lub bardzo ogólnych. Wyglądało to mniej więcej tak: Jerzy do Tadeusza (front wschodni 3 lutego 1916 r.) pisał: „Niezadowolony jestem z siebie, z otoczenia i w ogóle z całej sprawy. Może i smutne ogólne położenie szczególnie naszej sprawy do tego się przyczynia. Kiepskie widoki na przyszłość, gdzie z rozpoczęciem wojny tyle nadziei nam świeciło!” (s. 64).

⁴ Piotr Szlanta, „Jeńcy – Polacy z armii państw zaborczych podczas I wojny światowej: przegląd problematyki”, *Lambinowicki Rocznik Muzealny: jeńcy wojenni w latach II wojny światowej* 40 (2017): 20–22.

Do najczęściej przewijających się w listach tematów należały sprawy codzienne, związane z wyżywieniem i brakiem papierosów, co dotyczyło Jana – palacza tytoniu. Po prostu chodziło o paczki, otrzymywane lub wysyłane. Zły, okresowo wręcz fatalny stan aprowizacji, w odniesieniu do armii pruskiej, może zaskakiwać. Pozostający w Berlinie z powodu słabego zdrowia Tadeusz starał się uzupełnić nieraz natarczywe oczekiwania – szczególnie te brata Jana mającego zresztą „lekką rękę” do pieniędzy. Walczący wówczas na froncie zachodnim Jan, w liście z 20 sierpnia 1916 r. uważał się, że od tygodnia nie dostał ani feniga, od trzech dni papierosa, od dwóch tygodni żadnej paczki: „[...] mam tylko to co dostają od Kompanii, to znaczy, że jem permanentnie zwykły chleb, niekiedy tylko kawałek sera lub masła albo marmolady trochę [...] jak tak dniami nic, ani listu nie dostanę to można sfiksować. Po paczkę jakie rozdają w ogóle już nie chodzę, bo jednak nic nie dostanę [...]. Od tygodnia najprzód się poczułem okropnie osamotniony, a teraz jestem wprost wściekły” (s. 88).

Jan niemal w każdym z listów przypominał, aby regularnie przysyłać papierosy, bo „[...] stosunki pod tym względem tutaj okropnie smutne”. Bywały słowa kategoryczne: „[...] zaklinam cię tylko przysyłaj papierosy. Możesz sobie wystawić jak to jest bez nich” (s. 96). Przyśłany nowy gatunek nie bardzo mu odpowiadał, bo za mocne, a pić się okropnie po nich chce, a tutaj „[...] woda to rarytas. Myć, o ile w ogóle ten luksus uprawiamy, myje się 8 do 10 ludzi w 3–4 filizankach wody. Do picia w ogóle nie mamy wody w rowach tylko co zdziebko kawy lub herbaty dostajemy z kuchni” (s. 96). Był to list z frontu galicyjskiego z 12 września 1916 r.

Chociaż pod tym względem bywało różnie, to jednak ogólna sytuacja sanitarna także na froncie zachodnim była zła. Jan pisał do Tadeusza 1 czerwca 1917 r., „że wprawdzie nad głowami trwa cały czas mocny ostrzał, ale są w głębokim schronie, w którym są łóżka. Są one wprawdzie «zawszawione», ale zawsze to łóżka – więc żyjemy jak hrabiowie”. Do tej krótkiej informacji dołącza starą śpiewkę: „[...] jak tam raz po raz znajdziesz jakiś papieros na ulicy przyślij mi go proszę” (s. 118).

Ponaglany brat pisał z Berlina 25 sierpnia: „[...] ty ciągle prosisz o papierosy gdy ja ostatnie grosze duszę. Co do przesyłki żywności to ci jedynie mogę służyć keksami (najtańsze ¼ -? -1 Mk), i cholernie drogą czekoladą i raz po raz puszką sardynek, bo zresztą nic innego nie dostanę. Od twojego wyjazdu zmieniło się naturalnie tylko na gorsze.

Obecnie ani sera dostać nie można, masło tygodniowo 60 g, kartofli 30” (s. 89). A ponadto brak papierosów, które „[...] okropnie szybko się kończą i okropnie wiele kradną więc przyślij mi może trochę oprócz kawioru – papierosy – także trochę chleba – tj. fajkę i tytoń, fajkę najzwyczajniejszą nie za wielką, może za 1 m i pół funta tytoniu” (s. 96).

Z tym kawiozem to oczywiście żart, podobnie jak aluzja do tytoniu spełniającego w tym wypadku rolę chleba. Listy wymieniane między braćmi nie były wolne od słów lżejszych, odbiegających od wojennego napięcia.

Skoro już o prowiancie – zachodzę w głowę, w jaki sposób docierały na front paczuski z jajkami. Musiały odgrywać istotną rolę, jeśli wspomina się o nich kilka razy. Trzeba założyć, że były to jajka świeże, prosto od kury. Jerzy, już jako podoficer ściśle związany ze służbą taborową, 3 grudnia 1916 r. pisał do Tadeusza: „Paczuski (jedną z masłem, z serem, a trzecią z jajkami) odebrałeś już pewnie. Złożą ci one dowód, że i bez Twego listu bezustannie o Was myślę i robię co mogę” (s. 101). Podobne treści zawiera list z 22 stycznia 1917 r., w którym Jerzy dopytuje Tadeusza, czy ten odebrał paczkę, w której było trochę słoniny i kisзки: „[...] okropnie bym się gniewał gdyby wspomniane przesyłki miały zagać jak jajka i wątrobianka wysłana przed świętami” (s. 108).

W listach można znaleźć także zachwyty nad warunkami stworzonymi dla żołnierzy wycofanych z pierwszej linii. Zmiana ta w relacji Jana obejmowała „[...] bajeczne jedzenie: dziennie pół chleba, o 12 obiad masa mięsa dobrze ugotowane, o 4 lub 5 drugi raz ciepłe jedzenie i kawa, o 6 trochę smalcu, kawałek sera, jedno cygaro i trzy papierosy. Więc prowiantów nie potrzebuję wcale, jeżeli tak nadal zostanie. Na troszeczkę czekolady bym miał apetyt, a bardzo wielki apetyt mam na trochę lektury” (s. 78). Było to nawiązanie do ponawianych często próśb: pisz dużo i często.

Lektura korespondencji pokazuje, że miejsca na rozrywkę czy jakieś zabawy było oczywiście niewiele. Odnotowano jedynie święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku na froncie wschodnim. Jerzy informował Tadeusza 6 stycznia 1917 r., że były one „dość głośne i pijane przy grzanym winie, koniaku i pączkach. W Sylwestra przyszła do mnie cała hałastrą poprzebierana z muzyką i z nimi musiałem dalej ciągnąć tak, że dopiero po godzinie trzeciej powróciłem ciężko do domu” (s. 106).

Równie rzadkie były chwile, kiedy niektórzy z bohaterów – zwłaszcza Jerzy – mogli sięgnąć po książkę odpowiadającą ich zainteresowaniom.

Napawa szacunkiem jego wyznanie zawarte w liście do Tadeusza z 13 lutego 1917 r., że czyta obecnie Krasińskiego i on dziwnie na mnie oddziałuje. „«Irydiona» zdaje mi się, że zrozumiał tak jak i «Agaj-Hana». Ale [Krasińskiego? – St.S.] nie rozumiem i to mnie gniewa i smuci nad wyraz. A zdaje mi się, że to właśnie jakaś ma być wskazówka na życie i że myśl jakaś głębsza w niej, a ja ślepiec jej nie widzę i czuję. W ogóle zdaje mi się, że wiele zgrzeszyłem zaniedbując literaturę i jej perły. Coraz to więcej zdaje mi się, że mniej wiem i znam jak powinienem” (s. 111).

W kilku listach znajdują się informacje mające podnieść na duchu żołnierzy na froncie. Jan, lekko ranny we wrześniu 1916 r. na froncie galicyjskim, został wycofany do lazaretu, co nie wywołało jednak popłochu wśród najbliższych, a także znajomych. Jeden z nich, Stanisław Kurnatowski z Pożarowa, pisał: „Szkoda, że moskale Pana aż tak nie ujaili, żeby pan w ogóle nie potrzebował iść na nich. Tak to na pewno znowu wypędzą pana w pole [...]. Tu biorą rocznik 98. Mam takich 10 chłopaków – moja ostatnia nadzieja w gospodarstwie! Co robić? Końca nie widać. I czy nam będzie lepiej na wsi czy w mieście? Bieda będzie, bo już jest i tyle” (s. 98).

Tak więc dla wielu wycofanie się z powodu – oby jak najmniej groźnych ran czy kontuzji – było nowiną pozytywną, a nawet radośną, zastosowaną zresztą także w przypadku już wówczas porucznika Jerzego w ostatnich miesiącach trwania wojny.

Autorzy wprowadzenia do publikacji listów słusznie zauważają, że ofiarami opisywanych zmagania byli nie tylko bracia i ich rodziny, ale także całe ich otoczenie, które w różny sposób motywowane wspierało żołnierzy moralnie i często również materialnie. Rodzina Kubickich przeżywała jednak wielkie dramaty i tragedie. Jan poległ na froncie w 1917 r., Witold w wieku 27 lat popełnił samobójstwo związane z nadużywaniem w trakcie leczenia morfiny, od której nie mógł się następnie uwolnić. Tadeusz był schorowany na tyle, że został zwolniony ze służby wojskowej, często przerywał pracę z powodów alkoholowych, w końcu zmarł w wieku 55 lat jako „rezydent” w gospodarstwie brata Jerzego.

Jakkolwiek śmierć oraz sposoby (metody) upamiętniania konkretnych osób bywają nieprzewidywalne, o czym historycy wiedzą i nie mogą zapominać, to jednak Stanisław Kubicki – „najzdolniejszy” wedle Sokołowskiej bohater książki, jawi się po lekturze bardziej jako bujający w chmurach romantyk. Nie odnalazłem sugestii, że w grę wchodzi wyróżniający się i uznany członek awangardy artystycznej zarówno

niemieckiej, jak i polskiej, i to wymiaru europejskiego. Zaświadcza o tym osobna książka, która powstała jako dysertacja na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, opublikowana w Polsce w 2015 r.⁵ Jest o tym także dostatecznie dużo w *Wikipedii* oraz na stronach *Porta Polonica*. Powołując się się na przytoczoną powyżej dysertację Lidii Głuchowskiej napisano, że tenże Stanisław „[...] w bliżej nieznanych okolicznościach został aresztowany i zamordowany podczas śledztwa w Warszawie na Pawiaku w 1942 roku” (s. 50). Informacja funkcjonująca w *Wielkopolskim Słowniku Biograficznym*, napisana przez Przemysława Michałowskiego, mówi, że został on „aresztowany w 1941 roku i przewieziony do Berlina, gdzie został ścięty w 1942 roku”⁶. Z zasady daję pierwszeństwo informacjom publikowanym najpóźniej. Czy w tym wypadku jest to słuszne? Z drugiej strony, któż lepiej wie niż kustosz ARK, jak było w rzeczywistości.

W omawianej książce dominuje osoba Jerzego Kubickiego, który w 1917 r. mianowany został oficerem taborów w wojsku niemieckim, a w styczniu 1919 r. był już oficerem polskich sił zbrojnych w byłym zaborze pruskim. Jego wykraczające poza chronologię książki CV obejmuje aktywny udział w Powstaniu Wielkopolskim (Antoni Czubiński podaje, że w Tajnym Sztabie Wojskowym Jerzy Kubicki już w połowie listopada 1918 r. zajmował się werbunkiem, a także bojem przeciwko Armii Czerwonej⁷. Wprawdzie nazywa się je – już niemal tradycyjnie – „wojną polsko-bolszewicką”, chociaż wiadomo że Piłsudski, inicjując wyprawę kijowską, wszedł w kontakt bojowy z Rosją jako państwem obejmującym wówczas dużą część terytorium przedrozbiorowej Polski. Interesowało go terytorium państwa rosyjskiego, a nie ustrój, jaki w tym państwie się rodził. W kwietniu 1920 r. porucznik Jerzy Kubicki z tytułu osobistej odwagi dostał przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Już ten tylko wątek wystarczyłby, aby życiorys przedłużyć poza ramy wyznaczone tytułem książki. Wzmiankuje się też we wstępie Sokołowskiej wielkie święto powiązane z przyjazdem do Poznania Naczelnika Państwa, który 22 kwietnia 1921 r. udekorował Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militarii* sztandar 15 Pułku Ułanów Poznańskich; dekoracje objęły

⁵ Lidia Głuchowska, *Stanisław Kubicki – In transitu. Poeta tłumaczy sam siebie* (Wrocław: Ośrodek Kultury i Sztuki, 2015).

⁶ Piotr Michałowski, „Kubicki Stanisław (1889–1942)”, w *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, red. Antoni Gąsiorowski et al. (Warszawa–Poznań: PWN, 1983), 389–390.

⁷ Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919* (Poznań: Wyd. Kurpisz, 2002), 115.

także poszczególnych żołnierzy, wśród których był też rotmistrz Jerzy Kubicki (s. 46). Nie zapomniano nawet o Świętym Jerzym – patronie ułanów poznańskich, chociaż nie powiązano tego bezpośrednio z osobą ppłk. Jerzego Kubickiego. Tymczasem doroczne Dni Ułana organizowane od kilkunastu lat w Poznaniu, które rozpoczynają się od pomnika przy ul. Ludgardy, miały oficjalną nazwę personalnie powiązaną z Jerzym Kubickim, jako najwyższym rangą oficerem tego pułku, mieszkającym do swej śmierci w 1973 r. w Poznaniu.

Zamieszczona na końcu bibliografia ma układ klasyczny, a więc źródła z podziałem na archiwalne, wydane drukiem, wspomnienia, pamiątniki, czasopisma oraz literatura. Wśród archiwaliów wymienia się także ARK, które jako jedyne nie posiada żadnej identyfikacji terytorialnej lub organizacyjnej; czytelnik nie dowiaduje się o nim niczego. Już dość tradycyjnie upominam się o rozwałkę w zakresie posługiwania się słowem „bibliografia”, czemu towarzyszy domniemanie, że przedstawiono zestaw tytułów odnoszących się do tytułu i treści publikacji. Rozumieć to należy tak, że spis obejmuje wszystko, co na dany temat napisano. Tak nie było, nie jest i już nigdy nie będzie! Bibliografia do każdej części składowej tytułu książki jest ogromna, liczona w setkach tytułów, a w przypadku obszarów stykowych – w tysiącach. Opowiadam się za zastępowaniem określenia bibliografia np. zwrotem tytuły przytoczone lub obecne w książce, lub też źródła i opracowania przytoczone w książce, czy po prostu wybrana bibliografia. Posługiwanie się określeniem bibliografia w odniesieniu do wielowątkowych tematów, obejmujących różne obszary aktywności ludzkiej zdeterminowanej uwarunkowaniami geopolitycznymi i historycznymi, traktuję jako nadużycie w stosunku do pominiętych tytułów, które z jakichś powodów – także subiektywnych bądź warsztatowych – nie zostały uwzględnione. Zwracając na to uwagę, mam świadomość, że podejmuję kwestie powszechnych praktyk, moim zdaniem nagannych.

Zwraca uwagę nadzwyczajnie ciepły stosunek będących na froncie synów do matki. Zarazem jest też coś niesamowitego w emocjonalnej wymowie jej listów, którymi starała się obdzielać równo wszystkich synów. Do każdego z nich adresowała indywidualny płynący z matczynej troski przekaz dotyczący jego zdrowia, możliwości przetrwania i wyrazy nadziei na powrót. W korespondencji między braćmi widać wielką estymę wobec rodzicielki, świadczą o niej różne zdrobnienia

oraz wzajemne przestrogi braci, by nie informować matki o kwestiach mogących wywołać w domu rodzicielskim niepokój.

Mimo niewątpliwej autocenzury wynikającej z rygorów wojennych z listów można wyczytać wiele o związanym z ryzykiem śmierci lub kalectwa życiu na froncie, nierzadko w skrajnie trudnych warunkach bytowania. Dotyczy to spraw najbardziej elementarnych, takich jak osobiste bezpieczeństwo, aprowizacja czy higiena. Lektura listów potrafi uruchomić wyobraźnię, której tak brakuje zwolennikom stosowania siły, która ze swej natury musi deptać prawo. W tym sensie możemy mówić, że książka odwołuje się do cywilizacyjnych wartości, o które świat stale się upomina, ale jakże często z miernym skutkiem.

Stanisław Sierpowski